

Katalonia – niemożliwa niepodległość

22 września 2017

„Czy chcesz, by Katalonia stała się niepodległym państwem w formie republiki?” Rząd hiszpański głośnym „nie” już odpowiedział na to pytanie, choć nie do niego jest skierowane. A 1 października w Katalonii i tak powinno wygrać „tak”.



„Zabierzcie swoje brudne łapy od katalońskich instytucji! Głosowanie narodu katalońskiego nie może zostać zatrzymane! Wychodzimy, by wesprzeć naszych przyjaciół!” – krzyk posła Gabriela Rufiana z ERC (Republikańska Lewica Katalonii) w hiszpańskim parlamencie we środę 20 września stał się pierwszą spełnioną zapowiedzią politycznej separacji między Hiszpanią a jej autonomicznym, 7,5-milionowym regionem.

Deputowani katalońscy, zarówno z lewicy, jak i prawicy demonstracyjnie opuścili madryckie Kortezy, by wyjechać do „swej stolicy” – Barcelony. Tam, rankiem tego samego dnia, hiszpańska Guardia Civil, tj. policja o statusie wojskowym, weszła do siedziby Generalitat, tj. rządu autonomicznego Katalonii, by aresztować Josepa Marię Jove, prawą rękę wicepremiera od spraw gospodarczych Oriola Junquerasa,

głównego organizatora zakazanego referendum niepodległościowego. Do tego tuzin innych wysokich urzędników. Pod budynkiem zaczął zbierać się tłum, krzyczący o więźniach politycznych. Ludzie skandowali „Precz z siłami okupacyjnymi!”. I tak oto mamy w Europie nowy konflikt, który ma małe szanse na szybkie wygaśnięcie.

WIDMO ROZPADU

W Polsce pewna świadomość konfliktu katalońsko-hiszpańskiego jest najszersza wśród kibiców piłkarskich, śledzących „odwieczną” konkurencję między FC Barcelona a Realem Madryt. Oba kluby to właściwie wielkie, międzynarodowe, kapitalistyczne przedsiębiorstwa rozrywkowe, bliższe strukturalnie Półwyspu Arabskiego, niż Iberyjskiego, a FC Barcelona nie jest bardziej „republikańska”, niż Real „królewski”, ale wiadomo, symbole działają, bez względu na wszystko. Katalonia nigdy nie była niepodległym państwem, zawsze w orbicie hiszpańskiej, jeśli wykluczyć francuskie epizody historyczne.

Hiszpania jest krajem silnych regionalizmów, choć po wojnie może jedynie Kraj Basków był na naszym kontynencie znany z jednoznacznego, „zaleczonego” w końcu separatyzmu. Hiszpański rząd z tym większym przerażeniem obserwował wielką, baskijską manifestację w Bilbao sprzed kilku dni: dziesiątki tysięcy demonstrantów, wśród których dało się rozpoznać dawne figury ETA, wyrażały solidarność z „niepodległą” Katalonią, zaznaczając mocny powrót ambicji do własnej niepodległości. Groźba baskijskiego „wznowienia walki zbrojnej”, o której wszyscy chcieli zapomnieć, znowu pojawiła się na horyzoncie.

KOKTAJL NARODOWY

W przypadku Katalonii, bardziej niż różnice kulturowo-językowe, główną rolę w budowie symbolicznego oddzielenia jej od Hiszpanii odegrała XIX-wieczna rewolucja przemysłowa. Katalońscy przemysłowcy forsowali wówczas protekcyjne cła, by

zarabiać w reszcie Hiszpanii, podczas gdy na ogół rolniczy kraj chciał otwarcia, by sprzedawać w Europie swoje produkty rolne. To wtedy zaczęto mówić w Madrycie o „katalońskim egoizmie”, a w Barcelonie o „hiszpańskim zacofaniu”. Ale pierwszy, polityczny wyraz katalońskiego separatyzmu pojawił się dopiero w latach 20. ubiegłego wieku, gdy powstała tam Estat Català („Państwo Katalońskie”) – partia, której idee trwają do dzisiaj, wywołując nie zawsze ukrywaną irytację reszty Hiszpanów.

Przemysłowa Katalonia dała Hiszpanii tę klasę robotniczą, która odegrała czołową rolę w hiszpańskiej wojnie domowej (1936-1939), w walce przeciw rosnącemu w Europie faszyzmowi. Jednak, gdy dzisiaj szef katalońskiego Generalitat – Carles Puigdemont – prezentuje swój rząd jako spadkobiercę hiszpańskiej Republiki rozbitej przez generała Franco, dobrze jest pamiętać, że sam należy do prawicowych konserwatystów.

Katalońskie aspiracje niepodległościowe opierają się na chybottliwym, niewyznanym sojuszu liberalnego mieszczaństwa, które sądzi, że Madryt jest za mało neoliberalny, katolickiego kleru, który głośno podkreśla kataloński partykularyzm kulturowy w katolickiej Hiszpanii i znacznej części lokalnej lewicy (od liberalnej po tę z tradycjami anarcho-syndykalistycznymi), która widzi w niepodległości okazję uwolnienia się od silnie skorumpowanego, prawicowego, hiszpańskiego rządu.



MIĘDZY PRAWEM A WOJNĄ

Niemal wszyscy obserwatorzy zgadzają się, że nie doszłoby do dzisiejszych napięć, gdyby w 2010 r. hiszpański Trybunał Konstytucyjny nie odrzucił uchwalonej przez Kortezy rozszerzonej katalońskiej autonomii. Dziś ten sam Trybunał zdelegalizował zarówno barcelońską ustawę o referendum niepodległościowym, jak i ustawę, która miałaby stanowić tymczasową konstytucję Republiki Katalońskiej.

Powód prawny jest prosty: konstytucja Królestwa Hiszpanii, przyjęta w 1978 r. również przez Katalończyków (w 92 proc.), określa to państwo jako „niepodzielne”. Jeśli Katalończycy zmienili zdanie, a chcą pozostać w zgodzie z prawem, muszą najpierw znaleźć poparcie większości dwóch trzecich hiszpańskich deputowanych, by zmienić konstytucję. Nie znajdują tej większości, bo w zasadzie wszystkie ogólnokrajowe partie wolą pozostać przy integralności państwa. Wzorzec polskiego Razem, hiszpański Podemos, zajmuje stanowisko raczej ambiwalentne, które da się skrócić – „referendum czemu nie, ale dopiero, kiedy to my będziemy rządzić”.

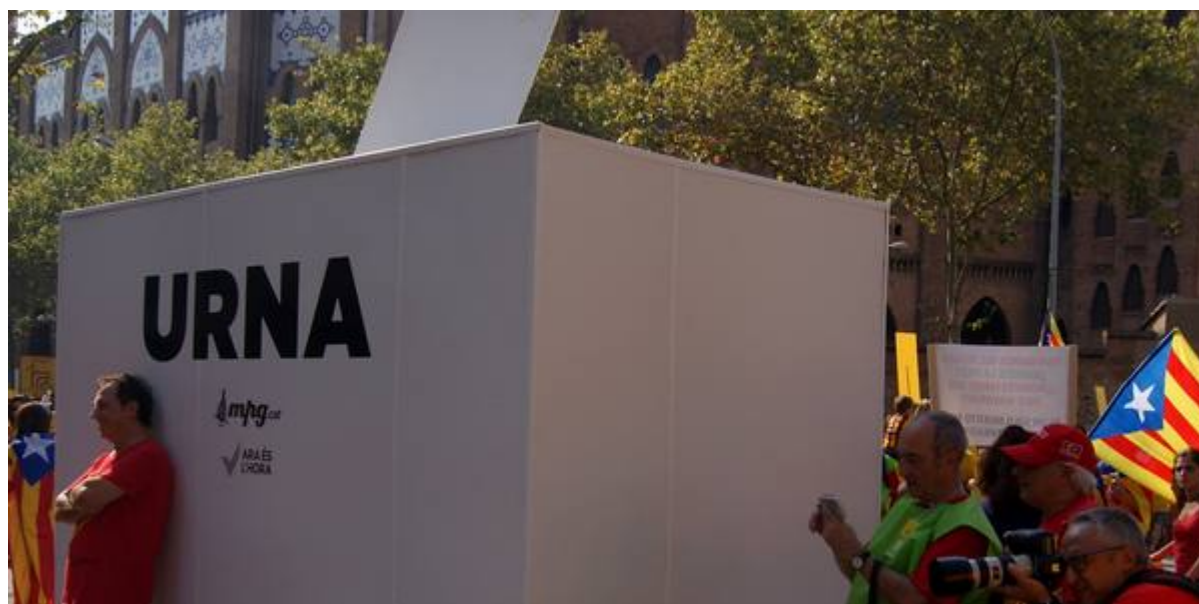
Do tej pory autonomiczne władze katalońskie, jak i sami Katalończycy, bardzo dbają o swój pacyfistyczny wizerunek i działanie zgodne z prawem (lokalnym lub powszechnym, do

samostanowienia narodów), by zyskać przyszłą przychylność międzynarodową swym cywilizowanym podejściem do problemu. Podobnie, na prawo, demokrację i cywilizację powołują się władze hiszpańskie, ale słowo „wojna” i tak pojawia się w tle.

Pod koniec lipca rząd madrycki zakazał ministrom, parlamentarzystom i sędziom oddalać się od miejsc pracy na odległość dłuższą niż dwie godziny drogi. To by znaczyło, że gdyby Katalonia ogłosiła niepodległość w wyniku wygranego referendum, rząd mógłby zechcieć aktywować art. 116 konstytucji, który mówi o stanach alarmowym, wyjątkowym i wojennym, by wprowadzić ten ostatni, jedyny, który pozwala całkiem odebrać władzę autonomicznemu Generalitat i wprowadzić wojsko. Ten radykalny środek wiąże się z deklaracjami katalońskich narodowców, że natychmiast po ogłoszeniu niepodległości granice nowego państwa z Hiszpanią będą pilnowane przez autonomiczną policję, która ma być zresztą zaczątkiem narodowych sił zbrojnych.

ROZKŁAD SIŁ

11 września, w dniu katalońskiej „Diady”, tj. święta narodowego, na ulice Barcelony wyszedł prawie milion osób, by domagać się niepodległości. Kilka dni później odbył się „marsz burmistrzów”: blisko 750 z 950 katalońskich burmistrzów popiera ideę referendum niepodległościowego. Ale gdy w czerwcu rząd autonomiczny przeprowadził szeroki sondaż opinii, jedynie 41 proc. opowiedziało się za rozводом z Hiszpanią, ponad 49 proc. było przeciw. Granica tych politycznych wyborów niekoniecznie odpowiada przynależności językowej, ale jest do niej podobna (mniej więcej połowa Katalończyków posługuje się katalońskim na co dzień). Obecny autonomiczny rząd pro-niepodległościowy ma większość w lokalnym parlamencie, jednak została ona wyłoniąta przez mniejszość wyborców (ok. 47 proc.).



Jeśli jednak do referendum dojdzie, mimo hiszpańskich represji, wszyscy przewidują bezapelacyjne zwycięstwo „tak”. Po prostu pójdą doń głównie zwolennicy niepodległości, podczas gdy inni zbojkotują je jako nielegalne, albo usłuchają wezwań o bojkot ze strony rządu, czy ogólnokrajowych partii. Referendum nie przewiduje żadnego progu frekwencyjnego – będzie „ważne”, choćby wziął w nim udział tylko milion wyborców. Wtedy Generalitat daje sobie 48 godzin na ogłoszenie powstania nowego państwa w Europie.

CATALEXIT?

Afisze pro-niepodległościowe przygotowane po cichu przez autonomiczny rząd i lokalne partie obiecują pełne szczęście, niczym kiedyś w Polsce reklamy przyszłych emerytur. Bo poza całą tożsamościową warstwą argumentów, nęci się wyborców nie tylko „wolnością”, ale i „bogactwem”. Katalonia stanowi ok. 17 proc. ludności Hiszpanii, daje ponad 20 proc. hiszpańskiego dochodu narodowego, a dostaje z powrotem jedynie ok. 11 proc. państwowych funduszy, co ma się oczywiście zmienić.

Niemal wszystkie partie separatystyczne są jednocześnie prounijne, ale zyskując niepodległość Katalonia straci członkostwo UE, jak i euro, na rzecz pesety. Choć owa nieobecność w Unii ma być krótka (co nie jest takie pewne),

wielu ekonomistów straszy, że „Catalexit” będzie miał dużo gorsze konsekwencje dla Unii (Katalonii i Hiszpanii) niż Brexit.

WOLNA ZIEMIA

Oczywiście rząd hiszpański prawicowego konserwatysty Mariano Rajoya nie ma zamiaru do tego dopuścić. I popierają go w tym również ci, którzy uważają go za nieszczęście Hiszpanii. Guardia Civil konfiskuje biuletyny referendalne, rozpoczęła aresztowania i działa na całego przeciw kampanii pro-niepodległościowej. To raczej konsoliduje postawę katalońskich środowisk niepodległościowych, zamiast ją osłabiać, więc niezależnie od tego, co się stanie po 1 października, najwięksi sympatycy Katalonii patrzą na sprawę z rosnącym niepokojem.

W 1978 r. powstała w Barcelonie organizacja niepodległościowa Terra Lliure („Wolna ziemia”), która zanim się rozwiązała w 1991 r., przeprowadziła prawie 200 zamachów zbrojnych. I dzisiaj – patrząc na radykalizujące się nastroje – powrót do takich metod przestał być nagle czymś nieprawdopodobnym. Nikt poważny co prawda nie dopuszcza wyrażenia „hiszpańska wojna secesyjna”, ale samo to, że pojawia w niektórych scenariuszach, nie pozawala dzielić optymizmu zwolenników separacji.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcia: [Teresa Grau Ros](#) (CC BY-SA 2.0)

Źródło: [Strajk.eu](#)